GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 173.

Dnia 20go Kwietnia 1868.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

GALICYA.

W przeszłym numerze naszego pisma podaliśmy ustęp z *Gazety Narodonéj* wskazujący drogę, którą Galicya postępować zamierza, "jako ostatni chorąży na placu, który o zwycięztwie sztandaru nie zwątpił." Dziś z patryotyczną radością zapisujemy nowy dowód czerstwości obywatelskiéj, budzącéj się co raz silniéj w téj krainie skazanéj przez Austryaków na ociemnienie. Dowód ten złożył nam Korneli Ujejski, twórca pieśni "Z dymem pożarów" i "Skarg Jeremiego," przy uroczystości zakończenia odczytów Henryka Szmita "o upadku Polski."

Po kilku ustępach poświęconych sprawiedliwéj czci i wdzięczności naszemu znakomitemu historykowi, Korneli Ujejski tak się wyraził:

Wykłady twoje dały nam miarę twojéj pracy i talentu twego; sposób w jaki je nam wypowiedziałeś, czyni zaszczyt twojemu sercu i twemu charakterowi! (Oklaski.) W ostatnich twoich słowach czuliśmy gorącą miłość ojczyzny, czuliśmy hart duszy i jéj przekonań, hart mężów zawsze wolnych, zawsze niepodległych, chociażby stali pod najsroższym uciskiem, pod najcięższą niewolą, lub co gorsza i niebezpieczniejsza—chociażby stali pod pokusą!.... Roztoczyłeś przed nami obraz straszny, ciemny i przerażający. Z pod jego czarnego tła wydobywają się gdzieniegdzie ogniste strzały blasku zakrytego słońca. Tém słońcem, to niespożyty duch narodu! a więc to tylko chmura przemijająca, a tą chmurą były i są grzechy nasze! (Huczne oklaski.)

Niech nikt nie mówi, że na naszym narodzie popełniono morderstwo. Popełniono tylko gwałt. Zabić narodu nie potrafi nikt—ani Bóg—tak ani Bóg, bowiem powiedziano jest w piśmie, że i On wszechpotężny bez naszego własnego przyczynienia się nikogo z nas ani potępić ani zbawić nie może. Ale On rozrządza ogromną i niezgłębioną potęgą, a rozrządza wedle swéj woli, rozrządza promieniem Swego oka pełnego łaski i miłosierdzia; odwróci twarz Swoją, to my grzesznicy stojący na pochyłości grzechów szybciéj spadamy w przepaść; popatrzy na nas, podnosimy się łatwiéj. Jeszcze raz powtarzam, przez morderstwo żaden naród zginąć nie może, ale on zginąć może przez—samobójstwo! (Oklaski.)

Okropny dałeś nam obraz, szanowny historyku, obraz naszego społeczeństwa z drugiéj połowy ubiegłego stulecia. To społeczeństwo podobném było do wielkiego gmachu, stał on zbudowany na twardéj błogosławionéj ziemi wielkich tradycyj narodowych. Fundamentem szerokim z nieociosanych brył granitu był lud i połączone z tym ludem, bo wyszłe z niego mieszczaństwo. Nie wyniesione nad poziom, zginęły w mroku ziemi.

Na tych fundamentach wspierał się kilkopiętrowy budynek hierarchii szlacheckiéj. Dolna jego część składała się ze surowego ale przeważnie zdrowego materyału, a czém daléj w górę, tém gorzéj. Tam już ściany lepione zmorszałéj gliny, gdzie niegdzie przetykane zdrowemi kamykami. Cóż z tego, kiedy bez łączności z sobą. A na takim budynku dach możnowładztwa, opleśniały, zarażony, roztoczony zgnilizną grubego zepsucia. Dach podziurawiony, przepuszczał każdy wicher, każdą słotę zewnętrzną, sam gnijący i rozszerzający zgniliznę na cały budynek, a na tym dachu król, jedwabna chorągiewka!

I czyż tego rodzaju gmach mógł się ostać?.... Runął.

Od przeszło pół wieku czyścimy i równamy ten plac, poramy się w tych gruzach, znaleźlismy w nich wiele dobrego materyału, a co najważniejsza, fundamenta zostały! (Oklaski.)

Przyznanie się do błędów, to piérwszy szczebel do każdéj poprawy. Już raz trzeba nam przyjąć tę prawdę, chociaż ona gorzka: upadliśmy przez nasze własne winy! (Oklaski.)

Gdyby Polska zdobyła się była na jednę chwilę zapału i ofiary, na jednę taką chwilę, na jaką się zdobyła równocześnie Francya w wiekopomnéj nocy 4 sierpnia, w któréj uprzywilejowani rzucili w ogólnym zapale na ołtarz ojczyzny wszystkie prawa, tytuły, przywileje, i podnieśli cały naród do równéj godności obywatelskiéj, lud rozkuli z pęt i dali ziemię i swobodę i powiedzieli: macie czegoście pragnęli, a jeżeli wróg nadejcie, brońcie tych nabytków!

Gdyby tak było się stało, Polska byłaby odparła wszystkie na nią idące burze i trwałaby po dziś dzień.

Naród jest dzisiaj tém, czém był w dawném pojęciu król, wyrazem najwyższéj władzy. Jak każdy mocarz lubi on pochlebstwa a nie znosi prawdy. Król dawniéj dowiadywał się prawdy z ust nadwornych trefnisiów, dziś kryć się ona musi w pismach humorystycznych. Kto pochlebia narodowi jako władzcy, ten jest niegodnym jurgieltnikiem—zapłatą mu jest popularność. Żaden niedołężny król nie miał tylu schlebiaczy, ile ich miał nasz rozbity naród. Głaskano ciągle jego uszy słodkiemi słowami, podnoszono niewinne ofiary i wskazywano na piękną rolę, jaką grał w męczeństwie swojém, a narodowi należało ciągle powtarzać: marnotrawco, roztrwoniłeś wielkie skarby, jakże ci brzydko w łachmanach żelaznych. (Oklaski.)

I źle robią, którzy mówią, czekajcie cierpliwie, bądźcie dobréj myśli, Polska będzie. Należy bowiem mówić: nie będzie Polski, jeżeli na nią sami zapracować nie zechcemy. (Oklaski.)

I jeszcze raz powtarzam: upadliśmy przez naszą własną winę i podnieść się możemy tylko naszą własną pracą i naszą własną zasługą. I tu odnieść się muszę z uznaniem do ciebie, szanowny historyku, pochlebcą nie byłeś nigdy przeciwnie liczysz się do ludzi zasłużonych ale nie sympatycznych, którzy narodowi nie raz gorzkie prawdy mówili.

Wykłady twoje zostawią po sobie skutki nieobrachowane, zbogaciły one naszą wiedzę, zahartowały ducha, przypomniały wiele rzeczy, z których niejednę zbawienną możemy wynieść zasadę i naukę, i to przekonanie niech będzie dla twoich trudów najpiękniejszą nagrodą.

Wiemy teraz na przykład, jakie jest niebezpieczeństwo wiązać się z mocarstwem, o którego obłudzie mieliśmy sposobność przekonać się nieraz (oklaski)—plany Czartoryskich.

Wiemy jak jest nikczemnie oddawać się w opiekę mocarstwa, które ledwie nie wczoraj najętymi i płatnymi zdrajcami mordowało naszych ojców, rozpruwało żywoty naszych matek (oklaski)—rzeź Humańska.

Wiemy jak jest niekorzystnie, dla tak zwanego "dobrze zrozumianego interesu kraju," robić ustępstwa z tego, co jest najdroższém i najświętszém, czy to dla pojedyńczego człowieka, czy dla narodu—z jego godności! Wiemy jak chcąc takim kosztem coś ocalić, traci się wszystko i idzie się gorzéj niż w zatratę imienia, idzie się w śmierć moralną—sejm Grodzieński. A ztąd zasada i nauka, że lepsza podniesiona grożąca pięść wroga, niż jego uśmiech! (Oklaski.)

Wiemy teraz także z jakiém okropném świętokradztwem frymarczono nazwą patryotów i patryotyzmu, jak pod to święte imie podszywali się nie tylko ludzie ambitni i przedewszystkiém szukający swych korzyści ale nawet jawni zdrajcy, którzy brali zapłatę od wroga ojczyzny; a ztąd zasada i nauka: zawsze niedowierzać ludziom, którzy pracując w sprawie narodu, mają przy tém także osobiste zyski, czy to w znacznych pensyach, czy w zaszczytach, czy w zadowolnieniu dumy, gdy stoją u steru!...

Wykazałeś nam daléj, szanowny historyku, że po wielkiém wysileniu, po wielkiéj klęsce, spada na naród niby to śmierć pozorna. To nie śmierć, to sen dający tylko odpoczynek i pokrzepienie. Lepsza część narodu wstępuje wtedy w cyklopową głębię, tam ona pracuje, nabiera sił, rozognia się i wybucha na wierzch, jako konfederacya Barska, jako powstanie Kościuszkowskie, jako legiony!! a tymczasem na wierzchu ziemi krzątają się mali ludzie szczęśliwi, zadowolnieni, bo spokój i cisza; oblekają kraj, jakby skorupą pleśni, w któréj rusza się robactwo—jeden z naszych poetów powiedział coś o tém...

Nakoniec nie mogę pominąć uwagi, która mi się gwałtem natrąca. Zakończyłeś szanowny historyku w jednym z piérwszych dni wielkiego tygodnia, szereg twoich wykładów. Był on jakby odbiciem tych dni, które nastąpią. To dnie judaszowych zdrad! piotrowych zaprzeń, piłatowych sądów, to dnie męki krzyżowéj, a potém wiecie jaki dzień się zbliża... dzień zmartwychwstania!!

Mówię o zmartwychwstaniu ducha narodowego, który przez jakiś czas między nami zamarł. (Przeciągłe oklaski.)

Umieściliśmy tę piękną mowę prawie w całości, ażeby dać poznać czytelnikom naszym, jak czerstwe i jędrne głosy wydobywają się z czystéj piersi Polskiéj, kiedy swobodnie oddychać może. Dla nas jest on pocieszającym dowodem, że prawdy, których od 30 kilku lat z ziemi wygnania bronimy, silne zapuściły korzenie na ojczystych niwach. W Galicyi występują one w całéj potędze obywatelskiego hartu, i śmiało walczą przeciwko wszelkiéj karłowatości,

przeciwko wszelkiemu spaczeniu duszy Polskiéj. Henryk Szmit, Korneli Ujejski i Matejko, każden w innym kierunku, w innym zawodzie, są najwydatniejszymi apostołami tego błogiego zwrotu w zapatrywaniu się na dzieje i na obowiązki Polskie.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W kwestyi sprzedaży dóbr krajowych, zaproponowanéj przez ministra skarbu przedlitawskiéj monarchii, Galicyjski wydział krajowy wygotował obszerne i na historycznych dokumentach ugruntowane memorandum, w którém dowodzi, że dobra królewskie w Polsce były własnością narodową, których dochody tylko król użytkował, że zatém do ich alienacyi potrzeba zezwolenia właściciela, to jest woli kraju, że nawet po dokonanym zaborze tak się na własność królewską w Galicyi zapatrywał Austryacki najwyższy trybunał sprawiedliwości, że nie tylko dzisiejszy sejm ale i dawniejsze stany Galicyjskie nie przestawały się nigdy uważać za stróżów téj własności narodowéj, do czego im prawo sam rząd w statutach także przyznawał, że Galicya nie doznała jeszcze żadnych dobrodziejstw z połączenia z Austryą, a zawsze przyczyniała się do utrzymania monarchii, że zatém jéj własność narodowa przynajmniéj powinna być obróconą wyłącznie na instytucye i korzyść kraju, który posiadając własne fundusze, w razie naglącéj potrzeby nie byłby także zmuszony wyciągać ręce o pomoc obcą i narażać się najczęściéj na odmowne odpowiedzi. Protest ten dość stanowczy przeciw sprzedaży dóbr krajowych miał być rozesłany do wszystkich rad powiatowych, aby go powszechnie poparły. Ten krok jest oznaką, że życie konstytucyjne w Galicyi zaczyna się rozwijać. Drugim krokiem w dobrym kierunku jest protest rady miejskiéj Lwowskiéj, uchwalony jednomyślnie na wniosek adwokata Rajskiego, przeciw nałożeniu nowego podatku majątkowego, który nie byłby czém inném jak częściową konfiskacyą własności nieruchoméj i ruchoméj, oraz kapitałów obrotowych, i musiałby zabić rolnictwo i słabo podnoszący się przemysł. Protest ten stolicy powinny poprzeć jak najenergiczniéj wszystkie miasta i powiaty Galicyi. Kraj pragnący autonomii nie powinien zdawać się na łaskę obcych ministrów i spuszczać całkowicie na czynność wydelegowanych posłow, ale musi sam roztrząsać każdą ważniejszą kwestyą i wyrażać o niéj swoją opinią przez oświadczenia, petycye i protesta. Szczególniéj powinno to mieć miejsce w kwestyach budżetowych. Opór tylko, jaki rząd doznaje w otrzymaniu środków pieniężnych, może go zmusić do rozszerzenia granic samorządów. Nie w Wiedniu zdobywają się ustępstwa, ale w gminach i powiatach kraju, przez ich jednomyślne i silne protestacye przeciw projektom finansowym. Objaw opinii krajowéj co do sprzedaży dóbr narodowych jest tém więcéj potrzebnym, że w delegacyi Galicyjskiéj do reichsratu znajdują się posłowie, którzy poważają się wchodzić do współek mających obcym kapitałom dać firmę do zakupna dóbr i spisywać nawet kontrakta w tym celu z ministerstwem. *Gazeta Narodowa* żąda, aby ci posłowie albo złożyli natychmiast swoje mandata do delegacyi i do sejmu krajowego albo odstąpili od współek. Lecz *Gazeta* czuje i wyznaje, że głos jéj nie jest dostatecznym do objawienia tego co się nazywa powszechném zdaniem lub wyrokiem publicznym, i słusznie się żali na inne dzienniki Galicyjskie, że w najważniejszych sprawach albo milczą albo przez zawistną chęć odróżnienia się wypowiadają zdania niezgodne z interesem krajowym. Takie zachowanie się dzienników Galicyjskich świadczy o wielkiéj ich niedojrzałości, jeżeli już nie o braku patryotyzmu. Opinie organów przeciwnych partyj, różnych klas i odrębnych interesów mogą odmiennie się zapatrywać na kwestye wewnętrzne, ale na zewnątrz, wobec obcego rządu, gdy chodzi np. o utrzymanie politycznéj jedności prowincyi polskiéj, albo o obronę własności narodowéj, albo o stawienie oporu przeciw ścieśnieniu autonomii krajowéj, powinni występować zawsze jako chór harmonijny. Zgoda wszystkich dzienników znaczy, że wszystkie klasy, wszystkie partye i koterye, wszystkie zaścianki i powiaty pojmują jednakowo interes ogólny, krajowy, narodowy, i myślą go wspólnemi siłami bronić. Taki objaw zgody ma powagę i musi należny wpływ wywierać. Na taką solidarność muszą się dzienniki Galicyjskie zdobyć, jeżeli chcą wzbudzić dla siebie poszanowanie, zyskać wziętość, i na wzajem wywierać wpływ na kraj, dopomódz mu do rozwoju życia konstytucyjnego i zachować dla niego swobody, które mu przez zbieg zewnętrznych okoliczności dostały się w udziale. Że autonomii Galicyi zagraża niebezpieczeństwo ścieśnienia, widać to nie tylko z organizacyi administracyjnéj świeżo uchwalonéj w reichsracie, która nadaje przedlitawskiemu ministrowi spraw wewnętrznych władzę dowolnego krajania prowincyj na odrębne namiestnictwa bez względu na ich całość organiczną, ale i z ubocznych podżegań do wyłamywania się pojedyńczych interesów z pod autonomii krajowéj a szukania opieki u centralnego rządu, jak np. protest superintendenta galicyjskiego p. Haase przeciw mianowaniu nauczycieli w gminach ewangielickich przez krajową radę szkolną i równoczesne ukazanie się ministeryalnego rozporządzenia, przyłączającego galicyjskie szkoły ewangielickie do zakresu szkolnego radzcy ewangielickiego w Pradze. Do tego samego źródła należy odnieść rozkaz konsystorza gr. k. dyecezyi lwowskiéj do duchowieństwa, aby odsunęło się od wszelkich nadzorów szkół ludowych. Konsystorz zamierzał w kłopot wprowadzić radę szkolną i zapewne liczył na to, że radę zaskoczy swym krokiem i zmusi ją do układów i ustępstw. Lecz rada już poprzednio naradzała się nad potrzebą prowizorycznych nadzorów szkolnych powiatowych i miejscowych, i korzystała z dobrowolnego usunięcia się duchowieństwa, ażeby takowe natychmiast zaprowadzić, opierając się w ich urządzeniu w części na predkonkordatowych ministeryalnych rozporządzeniach a w części na ustawie powiatowéj i gminnéj. Spór parafiański o szkołę techniczną w którym Lwów nastawał, ażeby w miejsce dwóch lichych jednę dobrze uposażoną utworzyć i taką szkołę w jego grodzie założyć a zakład Krakowski zwinąć, ministeryum przedlitawskie rozstrzygnęło na korzyść obu miast i rozdzieliło dotacyą na dwie szkoły. Lwów dziś powiada, że lepiéj było zrobić ustępstwo dla Krakowa i mieć jednę dobrą szkołę, ale ta wyrozumiałość nastąpiła za późno.

— W Krakowie zawiązało się świeżo *Towarzystwo Przyjaciół Oświaty*. Nie jest to całkiem nowy zawiązek, ale raczéj przetworzenie dawniejszego "Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych" pod firmą p. Franciszka Trzecieskiego na stowarzyszenie, zamieniające 1500 prenumeratorów na członków, a komitet literacki wydawnictwa na zarząd towarzystwa. Celem tego towarzystwa : rozszerzać oswiatę w narodzie, a szczególnie podnośić oświatę w ludzie. Dla dopięcia tego celu zamierza ono wydawać książki dla oświeconéj klasy, dla ludu miejskiego i wiejskiego, jako téż książki dla wszelkiego rodzaju szkół; wydawać dzieła obejmujące wszystkie gałęzie literatury i wiedzy, a szczególnie poświęcone naukom realnym ; ogłaszać sprawozdania w czasopismach z przeglądu postępów oświaty i wydawać pismo pedagogiczne ; urządzać konferencye z odczytami i rozprawami w przedmiocie podniesienia oświaty ; zakładać biblioteczki szczególniéj po wsiach i miasteczkach : ogłaszać konkursa i nagrody za pisanie książek i rozpraw ; ułatwiać autorom ogłaszanie dzieł ; rozdawać nagrody odznaczającym się w zawodzie naukowym, szczególnie w nauczycielskim ; udzielać pożyczek młodzieży kształcącéj się do zawodów specyalnych, mianowicie do zawodu nauczyskiego ; wspierać autorów zasłużonych, a w wyjątkowych razach nawet wdowy i sieroty po nich pozostałe. Towarzystwo składa się : 1° z członkow założycieli, którzy albo wnieśli summę kapitołową 200 złr., albo wciągnęli 20 osób na członków towarzystwa, albo należą do komitetu wydawnictwa dzieł tanich i wnoszą co rok 10 złr. składki ; 2° z członków rzeczywistych, płacących oprócz 1 złr. wstępnego 10 złr. rocznéj wkładki, albo będących dotychczas prenumeratorami wydawnictwa dzieł tanich opłacających 10 złr. na rok ; 3° z członków opiekunów, mających składać po 1000 lub więcéj złr. na własność towarzystwa i 4° z uczestników płacących rocznie po 2 złr. Członkowie założyciele, rzeczywiści i opiekunowie otrzymują corocznie seryą dzieł wyższych obejmującą 150 arkuszy druku, mogą nabywać dzieła po za seryą przez towarzystwo wydawane po cenie niższéj o 10 od sta, mają prawo należeć do ogólnego zgromadzenia, roztrząsać wszystkie sprawy towarzystwa i wybierać jego zarząd. Uczestnicy nie mają tych praw, mogą tylko brać udział w konferencyach i otrzymują seryą książek ludowych obejmującą po 25 arkuszy druku. Ogólne zgromadzenie członków jest wszechwładzcą towarzystwa ; zarząd jest wybieralny ; co rok ma czwarta część jego kompletu ulegać wyborom. Teraźniejszy komitet literacki "wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych," wzmocniony osobami przez tenże komitet zaproszonemi stanowi tym-

czasowy zarząd Towarzystwa. Członkami jego są: Bętkowscy Jan i Władysław, hr. Bobrowski Wincenty, dr. Dietl Józef, Chrzanowski Leon, dr. Koczyński Michał, Kraszewski J. I., Kremer Józef, Łyskowski Mieczysław, hr. Potocki Adam, Rogawski Karol, dr. Rydzewski Andrzej, dr. Mejer Józef, hr. Tarnowski Stanisław, dr. Samuelson Szymon, Siemieński Lucyan, ks. Serwatowski Waleryan, Szujski Józef, Trzeciescy Franciszek i Tytus, dr. Wegner Leon, Witowski Hipolit, Zarański Stanisław.—Cel Towarzystwa Przyjaciół Oświaty jest chwalebny, odpowiadający najżywotniejszéj potrzebie kraju i nadający mu prawo do gorliwego i powszechnego poparcia od narodu, wątpliwość tylko zachodzi, czy ono nie wytknęło sobie za zbyt szeroki zakres działania, przechodzący siły pojedyńczego stowarzyszenia. Gdzieindziéj pracuje kilkanaście towarzystw nad wykonaniem określanych w programie krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Oświaty czynności. Towarzystwa rozpoczynające swoje prace od skromnego programu, a rozszerzające go w miarę wzrostu swych sił i zasobów, posiadają daleko pewniejsze warunki żywotności, rozwoju i powodzenia, aniżeli towarzystwa występujące z olbrzymiemi planami bez poprzedniego obliczenia i wypróbowania sił potrzebnych do ich przeprowadzenia. Nic bardziéj nie zachęca jak widok owoców z podjętych prac i trudów, a nic bardziéj nie zniechęca jak niedorównanie wysileń do wytkniętych celów. Złą wróżbą jest dla krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Oświaty, że wydawnictwo, z którego łona wyszło, nie doznawało przy końcu wielkiego powodzenia. Jakaż rękojmia, że się dokona kilkanaście na raz zadań, jeżeli pojedynczego przedsiębierstwa nie zdołano poprowadzić. Następnie forma zaproponowanéj organizacyi, dzieląca współpracujących na członków z przywilejami i uczestników bez praw, nie może być popularną. Wprawdzie podział ten wynikł z podwójnego celu, jaki sobie towarzystwo założyło, ale to tylko dowodzi, że skoro obydwóch celów nie można było uczynić równorzędnemi i przyjąć organizacyi jednostajnéj, to lepiéj było pozostać przy jednym celu, a drugi zostawić innemu towarzystwu do podjęcia i dopięcia. Przy dzisiejszych potrzebach kraju i przy dzisiejszém usposobieniu umysłów, podniesienia oświaty ludu nie należało kłaść w drugim rzędzie. Lecz dobrze jest, że statut towarzystwa zwołuje co rok parlament przyjaciół oświaty i przyznaje mu władzę przerobienia i poprawienia wszystkiego; parlament ten spostrzeże nie bawem wady tak zbytecznego przeładowania towarzystwa zadaniami jak i niepopularności jego organizacyi i niezawodnie je usunie.

— Z Litwy donoszą o hurtownéj zmianie wszystkich wyższych urzędników tamtejszych. W Grodnie niedawno gubernatorem zamianowany został Krapotkin. Na miejsce gubernatora wileńskiego Paniutyna powołano Szestakowa. Mohilewski gubernator Beklemiszew otrzymuje również dymisyą. A miejsce mińskiego gubernatora Szełgunowa nie wiadomo jeszcze czy zajmie kniaź Oboleński, jeden z gorliwych apostołów unifikacyi Moskwy, czy Unkowski, ów sławny liberał, który poruszył gubernią twerską do podania adresu upraszającego cara o uwłaszczenie włościan i o konstytucyą, wybór pomiędzy nimi nie stanowiąc żadnéj różnicy, gdyż exliberaliści moskiewscy, dostawszy się do urzędu, stają się najwścieklejszemi narzędziami tyranii i rozwijają szczególną zdolność niszczenia i burzenia wszystkiego. Pomimo zmian urzędników, system dzikiego pustoszenia kraju i gwałtownego moskwicenia narodu pozostanie niezmiennym. Nawet skromne oczekiwania Litwinów, że nowi gubernatorowie ukrócą przynajmniéj samowolność niższych czynowników i czuwać będą nad ścisłém wykonaniem barbarzyńskich ukazów, wnosząc z dotychczsowego postępowania nowych urzędników, nie będą ziszczone. W jakim duchu nowy naczelnik Potapow zamierza rządzić Litwą, świadczą okoliczności jego wjazdu i piérwsze jego przemowy. Na powitanie go, czynownicy wzdłuż celéj drogi spędzali włościan dla wręczania mu chleba i soli. Przemawiając do deputacyi włościan w Wilnie, rzekł on między innemi: "uczcie się sami po rossyjsku, posyłajcie dzieci wasze do szkół *narodnych*, aby tam uczyły się po rossyjsku, bo wy wszyscy jesteście Rossyanami; wiedźcie o tém że oprócz rossyjskiego piérwiastku żadnego innego być tu nie może." Nałożył on na kondukt pogrzebowy katolicki 15 r. s. kontrybucyi za to że śmiał postępować z chorągwią czarną na czele. Daléj, wstrzymana konfiskata jednego kościoła na cerkiew została przez niego dokonaną. Lecz najlepiéj jego rządy cechuje fakt następny. W Wilnie niejaki Apatow, zamożny obywatel wyznania mojżeszowego, z litości sprzedaje chleb biednym współwyznawcom o połowę taniéj, wydając na ten filantropijny uczynek po 700 r. r. miesięcznie; otoż i na tego dobroczyńcę nałożono 15 r. s. kontrybucyi za to że przy sprzedaży pominął jakąś drobną formalność prawo wojennego, które tam dotąd jest w mocy. Wprawdzie powiadają, że nowy naczelnik Litwy swym czynownikom kraść nie pozwolił; jakoż pousuwał największych złodziei, między innymi ma być także wypędzony Korniłow, kurator wileńskiego naukowego okręgu, który tak znakomicie urządził na papierze szkoły, zwane "narodnemi," że nauczycieli mają dwa razy więcéj jak uczniów, rozumie się nauczycieli grubo płatnych, i wyexpensował na nie miliony, które wsiąkły do jego własnych i podwładnych mu czynowników kieszeni. Lecz zmiana złodziei wyjdzie tylko na szkadę kraju, bo dawni wyssawszy go do sytu już odpoczywali, gdy nowi ze spragnioną chciwością i świeżą energią będą okradać mieszkańców. Gdzie wszyscy złodzieje, tam zbogaceni lepsi od gołych.

— Rząd moskiewski zamierza także nawracać żydów na prawosławie. Jeromacha Benjamin, były uczony rabin żydowski, który przyjął prawosławie, oświadczył rządowi, że ma chęć szerzenia nowéj nauki pomiędzy swoimi dawnymi współwyznawcami. Rząd przyjął jego propozycyą, zaopatrzył go w środki potrzebne i polecił mu udać się na Litwę. Dla ułatwienia mu téj misyonarskiéj pracy, mówią że rząd ma przywrócić przywilej, na mocy którego każdy starozakonny przyjmujący prawosławie otrzymywał po 105 r. s.

— Moskiewskie dzienniki w jednozgodnéj nienawiści i zaciętości przeciwko Polakom nie cierpią najmniejszego dyssonansu i występują z największą wściekłością przeciw dziennikowi *Nowoje Wremia*, który radził pojednać się z nami i podać rękę intelligencyi polskiéj, pragnącéj pracować, oraz nadać Polsce rady powiatowe i gubernialne, sądy przysięgłe i trochę wolności prassy. Chociaż redaktor tego dziennika, Kirkor, jest najwierno-poddanniejszym sługą caratu, jednakże domagają się one jawnie i otwarcie, nie wdając się w żadne dowodzenia, zamknięcia organu, który śmie przemawiać za buntownikami. Również starają się one fałszywemi denuncyacyami o zmowy z Polakami zabić inny dziennik *Wiest'*, który nic a nic wspólnego z nami nie ma, ale tylko występuje przeciwko samowolności czynowników i ma odwagę wykrywać nadużycia, jakich się w polskich prowincych dopuszczają.

— Głód w Rossyi przybiera co raz bardziéj zastraszające rozmiary. Według ścisłych obliczeń, gubernia smoleńska, która nie należy do gubernij najwięcéj klęską głodową dotkniętych, potrzebuje na zabezpieczenie biedaków od śmierci oraz na wprowadzenie wiosennych zasiewów dwa miliony rubli. Ileż to milionów potrzeba, aby w całéj Rossyi utrzymać zgłodniałych przy życiu. Tymczasem Moskale składają duże ofiary tylko na papierze. Liczne komitety pozawiązywały się więcéj dla parady niż dla rzeczy. Zebrane zboże i pieniądze albo późno albo wcale nie dochodzą zgłodniałych. Najokropniejszy musi być los naszych rodaków, zesłanych na pomieszkanie po największéj części do północnych gubernij, gdzie głód najsilniéj panuje, którzy 6 rubli biorą miesięcznie i nie są w stanie oprzeć się téj klęsce. Głód zaczyna także co raz silniéj wzmagać się w witebskiéj i mohilewskiéj gubernii.

— Z Węgier nadchodzą niepokojące wieści. Dzieło zgody z Habsburgami, tak mozolnie dokonane przez stronnictwo Deaka z jednéj a przez ministra Austryackiego p. Beust'a z drugiéj strony, co raz groźniéj jest attakowane przez stronnictwo przeciwne, najbardziéj zaś przez stronnictwo Kossuth'a, które utrzymuje, że ma całą massę ludu Węgierskiego za sobą. Wprawdzie towarzysz Kossuth'a z 1848 i 49 roku, jenerał Perczel, nawrócony zwolennik teraźniejszego porządku rzeczy, gwałtownie podburza Węgrów przeciw byłemu dyktatorowi, ale jego agitacya wcale do smaku nie przypada rządowi, gdyż obalając Kossuth'a, chce siebie na jego miejsce postawić. Jakkolwiek trudno przypuścić, ażeby wzgląd na osobiste widoki miał być przeważnym powodem téj domowéj walki—muszą tam być daleko ważniejsze przyczyny tego smutnego współzawodnictwa dwóch najznakomitszych patryotów Węgierskich—to jednak pewna, że nieukontentowanie co raz bardziéj się szerzy i że ugoda Austryacko-Węgierska na słabych jeszcze nogach stoi. Podług wiadomości podanych przez *Lloyda* węgierskiego, w mieście Felegy-

haza przyszło do krwawego starcia pomiędzy wojskiem a ludem. Jednego mieszkańca zabito a dwóch raniono. Nie dobry to zadatek na przyszłość.

— Czechy także nie spoczywają. Po manifestacyach Moskiewskich, które nieco ucichły przed surową a powszechną krytyką, następuje teraz peryod silnego oporu przeciwko płaceniu podatków. Nowe prawo o podatkach stało się hasłem tego oporu. Rady rozmaitych gmin podają petycye do cesarza przeciwko temu prawa. Opinia publiczna sądzi bardzo słusznie, że tylko sejm krajowy, wybrany wolą ludu, ma moc nakładania ciężarów podatkowych ; ale centraliści Wiedeńscy takiego sądu nie uważają za słuszny. Niemiecki liberalizm rządzący w Wiednin jest jedynie według nich wszechwładnym we wszystkich sprawach, które o losie i o mieniu ludów stanowią. Jeżeli jednak Czechy wytrwają w swoim oporze, to nabawi to niemałych kłopotów centralistów Wiedeńtkich.

— Ukaz Carski wcielający ostatecznie Królestwo Polskie do imperyum Moskiewskiego, w celu ugodzenia nowym a śmiertelnym ciosem narodowości Polskiéj ; uchwała parlamentu Angielskiego podkopująca stanowczo średniowieczny przywiléj kościoła protestanckiego w katolickiéj Irlandyi,—oto są dwa wydatne fakta dni ostatnich, świadczące o rodzaju walki jaka się toczy między cywilizacyą a barbarzyństwem. Tam Azya pod hasłem "biada zwyciężonym," tu Europa z szalą sprawiedliwości w ręku. Tam ohydny dospotyzm i nianasycona żądza cudzego, tu głębokie poczucie obowiązku naprawienia krzywd przeszłości. Tam pogarda dla najświętszych praw ludzkości i narodów, tu szczére wyznanie własnych win i podanie ręki uciśnionym. Czyż może być wątpliwém, po któréj stronie ostateczne zwycięztwo ?

— Dzienniki doniosły, że pan Bismark, dowiedziawszy się że podróż księcia Napoleona do Berlina miała na celu wybadanie gabinetu Prusskiego co do kwestyl odbudowania Polski, napisał natychmiast do Petersburga, iż czas nadszedł do ostatecznéj zagłady imienia Polski, i wkrótce pokazał się światu ukaz Carski zamieniający Królestwo Polskie na zwyczajne gubernie Moskiewskie. Znając usposobienie rządu Prusskiego a w szczególności pana Bismarka, nie dziwimy się wcale téj solidarności zaborców.

— Rząd Francuzki dwoma jest zajęty potrzebami : przygotowaniami na wielką skalę do wojny, i zaręczeniami że niczego więcéj nie pragnie jak pokoju.

EMIGRACYA.

Pomimo najleyszych chęci do wyrozumiałości, zapytać musimy Komitetu Zjednoczenia, dla czego rezultat wyborów dokonanych 22 marca dotąd jeszcze nieogłoszony ? Jeżeli nie naturalna potrzeba w takim razie pośpiechu, to wzgląd na attaki, jakich jest przedmiotem Zjednoczenie i jego komitet powinnyby spowodować nienadużywanie cierpliwości. Oprócz ostatecznego skutku wyborów, opinia publiczna oczekuje szczegółowego sprawozdania z czynności Komitetu i ze stanu funduszów. Będzie to nowa próba żywotności Zjednoczenia ; od niéj zależeć będzie w znacznéj części przyszłość organizacyi, która dotąd nie może wyjść z niemowlęctwa.

— Z ostatniego numeru *Niepodległości* dowiadujemy się, że Komitet złożone na jego ręce składki, w ilości 241 fr. 20 c. na braci z nad Warty i Wisły dotkniętych zeszłorocznym wylewem rzek, podzielił na trzy części i przesłał je do właściwego użytku : 1° do wydziału krajowego sejmu Galicyjskiego, 2° do redakcyi *Dziennika Poznańskiego* i 3° do redakcyi *Gazety Toruńskiéj* na rzecz dwóch powiatów Kartuzkiego i Wejcherowskiego jako wyłącznie polskich. Komitet zawiadamia przytém, iż składka na upominek dla p. Emanuela Arago, obrońcy Berezowskiego, została zamknięta i że o użyciu jéj doniesie w właściwym czasie.

— Ze sprawozdania przesłanego nam w tych czasach dowiadujemy się, że "Towarzystwo pracujących Polaków w Paryżu," założone przed trzema łaty, istnieje dotąd i nadal istnieć zamierza. Wiadomość tę przyjęliśmy z zadowolnieniem, jak wszystko co dowodzi wytrwałości w dobrych zamiarach. Towarzystwo, opuściwszy niewłaściwą swemu celowi drogę politycznych zabiegów i adresów, wróciło do skromnego ale pożytecznego zadania wzajemnéj pomocy, a chociaż nazwa jego "pracujących Polaków" jest rażącą, gdyż chwała Bogu po za nim jest jeszcze w samym Paryżu bardzo wielu pracujących Polaków, życzymy temu towarzystwa dobrego i nadal powodzenia. Paragrafem piérwszym swojéj ustawy oznaczyło sobie jako wyłączne zadanie : 1° niesienie pomocy swoim członkom w razie choroby, 2° wyznaczenie funduszu na pogrzeb, 3° udzielanie pożyczek, 4° wyszukiwanie zarobku, 5° kształcenie się wzajəmne. Stan kasy za drugie półrocze 1867 roku był następujący :

Dochód	.. ..		fr. 859 c. 20.
Rozchód :	Na 3 chorych członków po fr. 1 c. 50 dziennie	169 50	
	Korespondencye, drak itd. ..	55 ,,	
	Pożyczki	30 ,,	
	Obiad towarzyski	48 ,,	
			fr. 302 c. 50.
		Pozostało w kasie	fr. 556 c. 70.

Towarzystwo, w miarę wzrastającśj liczby członków i ilości fun duszów, zamierza urządzić w Paryżu *czytelnią* i *popnlarne wykłady*, jako *centrum życia towarzyskiego i narodowego*. To za wiele, to nowa pochyłość do przekroczenia zamierzonego celu. W mieście takiém jak Paryż, utworzenie *centrum życia towarzyskiego i narodowego* w jednym lokalu jest chimerą, o którą się wiele już podobnych pomysłów rozbiło.

Radę Towarzystwa składają :

Radni : D'Aystetten, rue du Faubourg du Temple, 49.—Abraham, rue du Transit, 105, Vaugirard.—Kuczyński, rue aux Ours, 8.—Kasyer, A. Reiff, rue Hautfeuille, 3.—Sekretarz, M. Morawski, rue Chevret, 7.

— Z Zurichu proszą nas o ogłoszenie w naszém piśmie następującego zaprzeczenia :

Ponieważ przed niedawnym czasem pojawiły sią w Zürichu, Paryżu i prawdopodobnie w innych miejscach drukowane kartki podpisane przez dr. R. Thomaina, zawierające w gwałtownych wyrazach ocenienie charakteru ob. Żukowskiego, Polacy zamieszkali w Zurichu czują się w obowiązku upoważnić niżéj podpisanych do oświadczenia : że opinia dr. R. Thomaina o ob. Żukowskim, który swém zachowaniem się zasługuje na miano dobrego Polaka, nie jest bynajmniéj przez n ch podzielaną ; że użycie druku przez dr. Thomaina dla opublikowania swéj nader zelżywéj opinii uważają za krok ze wszech miar naganny.

Cypryan Tabeński.—Gladysz.—Michalski.

Zurich, 8 kwietnia 1868.

— Przebywający w Londynie Polacy obeszli w tym roku po raz piérwszy święta Wielkanocne według zwyczaju narodowego. Było to wypływem życia towarzyskiego, które od czasu założenia kaplicy polskiéj przez popularnego księdza E. Podolskiego, w tutejszém tułactwie znacznie się rozwinęło i uczuło potrzebę odswieżenia obrzędu, przez który braterska goscinność naszego narodu tak charakterystycznie się objawia. Podczas nabożeństwa, młode pokolenie emigracyjne, które już sobie przyswoiło ducha naszych melodyj kościelnych, odśpiewało właściwe temu dniu hymny z takim tonem polskim, iż obecni uczuli się przeniesionemi w strony rodzinne, wpośród naszego ludu pobożnego, i z niejednego oka wydobyła się łza głębokiego rozrzewnienia. Po nabożeństwie udali się wszyscy do sali dolnéj, gdzie było zastawione święcone, wyprawione kosztem lepiéj się mających rodaków. Pan T. Prusinowski, który zajął się zebraniem składki, pełnił obowiązki gospodarza i swoją uprzejmością zadowolnił wszystkich zebranych. W obdzieleniu się jajkiem niejedna świeża znajomość została zawiązana, niejedna długoletnia uraza na zawsze w niepamięć puszczona. Pan K. Szulczewski, po kilku słowach wstępnych o obowiązku bronienia religii prześladowanéj, wyraził w imieniu parafian tułaczów wdzięczność księdzu Podolskiemu za jego trudy około założenia i utrzymania kaplicy polskiéj, życząc mu, ażeby jego starania o utworzenie szkoły dla dzieci i przytułku dla weteranów doszły do skutku, i wzywając obecnych do gorliwego popierania go w tych staraniach.

ZMARLI W EMIGRACYI.

W Villeneuve (Lot et Garonne) we Francyi, umarł dnia 9 marca b. r. Józef Lewandowski ; miał lat 55, rodem był z Płocka, służył w powstaniu w 7^{m} pułku ułanów w stopniu podoficera.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego* :

Zyliński, doktor, z Chatillon	fr. 1.
A. S. z Anglii	fr. 6 c. 25.

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London, W. C.